

W „Czarnym zamku”, w hrabstwie Devonshire mieści się

„Zakon tysiąca tajemnic”

Jak się kształcą przyszli agenci Intelligence Service

Pomiędzy górami i dolinami hrabstwa Devonshire w Anglii, daleko od stacji kolejowej, wznosi się starożytny zamek. Bluszcz pokrywa jego czarne mury, rysujące się ostro na tle nieba. Mieszkańcy okolicy, spoglądając zawsze na tę starożytną twierdzę, z pewnością zaciękawieniem a zarazem z pewną obawą.

Zamek otoczony jest dziwną atmosferą tajemniczości. Coraz po przybyciu pociągu z miejscowego dworca kieruje się jakiś młody mężczyzna z walizką w rękę w stronę starego zamku. Kiedy zdąży do bramy, otwiera mu sędziwy portier i długo bada papiery przybysza, zanim zdecyduje się wypuścić go do wnętrza.

W parę minut później otwiera małe drzwiczki w warownym murze i wypuszcza przez nie młodego dżentelmena do zamku tysiąca tajemnic. Po trzech latach dżentelmen opuści zamek po to, aby rozpocząć trudną i niebezpieczną walkę bezimiennego żołnierza, często znanego tylko numerem, służącego szpiega, agenta Intelligence Service, pracującego dla Wielkiej Brytanii.

ZOLNIERZE NIEWIDZIALNEGO FRONTU

W starożytnym zamku, w hrabstwie Devonshire, mieści się szkoła agentów angielskiej Intelligence Service, która szkoli swoich ludzi w warunkach iście klasztornych, przeznaczając na ten cel ów właśnie zamek. Kandydaci na agentów Intelligence Service są to rzeczywiście wybrańcy, ludzie, którzy wykazują się specjalnymi zdolnościami, niesłychanie zmienną krewią i przebiegłością.

Podczas 3-letniego pobytu w „Czarnym Zamku”, jak wzywają starą twierdzę w Devonshire, wszystkie te zalety kandydatów do służby szpiegowskiej, są jeszcze bardziej wydoskonalone. Zdolny członek Intelligence Service musi potrafić stać się w przeciągu pół godziny innym człowiekiem. Z wytwornego dżentelmena, który przed chwilą był na dystyngowanym przyjęciu musi błyskawicznie przekształcić się w poganiacza wielbłądów lub też arabskiego handlarza, który mógłby

zebrać ciekawy materiał choćby na terenie Abisynji. Musi być śmiały, ale opanowanym graczem i zuchwałym ryzykantem, jeśli chce być dzielnym żołnierzem na niewidzialnym froncie szpiegowskim, jeśli chce działać i pracować dla swojej ojczyzny.

POCZĄTKI SZPIEGOSTWA.

Początki szpiegostwa datują się od epoki króla Henryka VIII, okrutnego małżonka Anny Boleyn. Idąc za radą kardynała Tomasza Wolseya, Henryk VIII ustanowił służbę szpiegowską, która trudniła się głównie śledzeniem jego nieszczej żony. Później ugruntował tę organizację mądry i przebiegły Cromwell, który był bezwzględnie najlepszą zawsze i o wszystkim poinformowanym mężem stanu w Europie.

Należy dodać, że bezwzględnie do upadku Napoleona przyczynił się fakt, że Anglia posiadała tak doskonale informacje o każdym jego poruszeniu, dostarczane przez ówczesną Intelligence Service.

Dziś każdemu znany jest dom przy Downing - Street 10, gdzie mieści się londyńska centrala Intelligence Service. Przytem trzeba zaznaczyć, że Intelligence Service nie ma nic wspólnego z równie popularnym w Londynie Scotland Yardem — policją śled-

czą. Intelligence Service, to wyższa klasa ludzi, poświęcających się szpiegowi w imię dobra Anglii.

STUDJA SZPIEGOWSKIE.

Czegoż więc uczy się kandydat do służby wywiadowczej w owym internacie w „Czarnym Zamku”? W ciągu dwóch pierwszych lat pobytu pracuje przedewszystkiem na wyćwiczenie swego ciała. A więc sport — boks, pływanie, foch, tunek, konna jazda i tenis. To wszystko wpływa na wyrobienie siły mięśni, sprężystości ruchu i zręczności. Następny rok poświęcony jest studiom bardziej skomplikowanym i bardziej już związanym ze służbą wywiadowczą.

Uczeń szkoły szpiegowskiej zapoznaje się więc ze wszystkimi rodzajami zamknięcia drzwi i kas pancernych, w których przechowywane są nieraz cenne państwowe dokumenty. Uczy się otwierać je wytrychami, tak samo, jak uczy się otwierania skomplikowanych zamków, zaopatrzonych w urządzenia sygnałowe, tak, aby umieć otworzyć je bez wywołania alarmu. Zdolny agent służby wywiadowczej zdaje egzamin ze swojej sprawności, poruszając się bezszelestnie w pokoju o trzeszczącej podłodze i skrzypiących drzwiach. Musi poruszać się tak, aby najłżejszy dźwięk, ani skrzyp

nie zdradziły jego obecności. Musi lekko i delikatnie obracać się w pokoju zastawionym meblami, w pokoju, w którym pełno jest drobniagów, bibelotów, które przy jednym nieuważnym ruchu mogą przewrócić się i wywołać hałas.

Po tygodniu powinien umieć doskonale poruszać się w takim otoczeniu, a profesor ze stoperem w rękę, kontroluje, ile czasu zajęło uczniowi wyszukanie ważnych papierów w tak właśnie urządzonym pokoju.

MISTRZ MASKI.

Wieczorne godziny poświęcone są wykładom, obejmującym przedewszystkiem naukę geografii oraz języków obcych; pozatem szpieg musi dobrze posiadać sztukę przebiegania się i charakterystowania. Niech nie przypuszcza ktośkolwiek, że wystarczy śmieszny stary kawał z przyprawianiem fałszywej brody i udawaniem ślepego. Obecnie sztuka charakterystowania się jest o wiele bardziej wyrafinowana i skomplikowana.

Niejedynym charakterystatorem filmowych gwiazd nie jest w tej dziedzinie takim mistrzem, jak utalentowany szpieg, który musi wystudjować przy charakterystowaniu się nie tylko samą maskę twarzy, ale również ubranie, sposób bycia i postawy. To jeszcze nie wszystko. Musi także zwrócić uwagę na swój głos, oraz na ręce, które niejednokrotnie zdradzają przebranie szpiega. Agent Intelligence Service musi z wytwornego londyńskiego dżentelmena nieraz błyskawicznie przekształcić się w indyjskiego pielgrzyma lub też robotnika z doków w Liverpool.

Dużą część studiów poświęconą jest także tajemnicy szyfrów. Zręczny szpieg musi znać wszystkie sposoby pisania szyfrów, musi je umieć sam pisać i odczytywać. Jest to nauka trudna i skomplikowana.

Tak więc w „Czarnym Zamku” w hrabstwie Devonshire, w „zakonie tysiąca tajemnic” kształcą się i przygotowują do swej trudnej pracy przyszli agenci Intelligence Service.



Anegdoty

Dwóch znanych aktorów spotyka się na ulicy:

- Dzieńdobry! co słychać?
- Dziękuję źle, mam tylko jedno życzenie...
- No?
- Chciałbym móc pozwolić sobie na takie życie, jakie prowadzę.

DOWCIPY

Pan W., szef domu handlowego, opowiada w biurze dowcip. Wszyscy pracownicy pokładają się ze śmiechu. Tylko jeden praktykant milczy. Zapytany przez jednego z kolegów dlaczego się nie śmieje, odpowiedział:

— Poco? Pierwszego i tak odchodzę...

OPERA

W literackiej kawiarni spotyka się dwóch przyjaciół, z których jeden pyta drugiego:

- Co robiłeś wczoraj wieczorem?
- A wiesz świetnie się bawiłem...
- Gdzie?
- W Operze!
- ???
- A, wyobraź sobie byliśmy tam we trzech i ja wygrałem 4 zł. 60 w brydża.

OBRONA

Generał francuski Boulanger bronił raz w parlamencie swego postępowania, oświadczając, że Napoleon w analogicznym wypadku postąpiłby tak jak on.

Na te słowa wstał poseł Jaurbert i zawołał:

„Panie generale, pan zapomina, że Napoleon w pańskim wieku już od dziesięciu lat nie żył”.

ODPOWIEDZ

Bankier H. do ubiegającego się o rękę córki:

— Jak wielki jest pański dochód?

Konkurent: — Jestem kierownikiem firmy „Impet” i pobieram dwadzieścia tysięcy rocznej pensji.

Bankier (z pychą): — Akurat tyle ile moja córka wydaje na chustki do nosa.

Konkurent (odcinając się): W takim razie muszę cofnąć moje starania o rękę pańskiej córki. Nie potrzebuję bowiem tak za-smarkanej żony.

MALEC

Znana artystka H. posiada małego synka.

Podczas pewnych uroczystości pogrzebowych matka zgubiła dziecko w tłoku na ulicy.

Posterunkowy zajął się malcem i mówi w formie uwagi na przyszłość do zanoszącego się od placu malca:

- Trzeba się było trzymać mamy za sukienkę.
- Ba — odpowiada malec — kiedy niby mogłem osiągnąć!...

LEKARZ NA ROZDROŻU

Pan Tobiasz K. kupiec, przychodzi do znanego specjalisty chorób wewnętrznych.

— Panie doktorze — cierpię na bóle brzucha. Czasem boli mnie z lewej czasem z nowu z prawej a czasem pośrodku.

— No, a gdzie pana najpierw najpierw zaczęło boleć?

— Na placu Bankowym.

Jur.

Szałeństwa rekordów lotniczych Nie są wyłącznym przywilejem mężczyzn

Rola kobiet w lotnictwie zagranicą jest niemała. Siggają one śmiało po najciekawsze rekordy i dokonywują niełatwych czynów. Maryse Hilsz, jedna z czołowych pilotek francuskich pilotuje regular-

nie samoloty wojskowe. Jest to jedyny wypadek w świecie. Odnosi się ona specjalnym zamówieniem ku osiągnięciu wyżyn i ustala ciekawe rekordy wysokości. W czerwcu b. r. postanowiła pobić własny rekord z ubiegłego roku, wynoszący 9.791 mtr. i wzniosła się samolotem Morane - Saulnier ponad 11.000 m. Dokładne zbada- nie wysokościomierza po jej wylądowaniu wykazało cyfrę 11.280 mtr., co zostało uznane za rekord.

Pozazdrościła jej laurów młoda 24-letnia Włoszka Carina Negrone. Uzyskawszy prawo przeprowadzenia treningu w ośrodku lotów stratosferycznych w Montecelino pod Rzymem, wystartowała z mocnym postanowieniem zgubić bienia rywalki. Lot jej trwał dwie godziny i przyniósł nowy rekord kobiecy 12.043 m. zarejestrowany w FAI, w międzynarodowej tabeli rekordów kobiecych. Włosi dumni ze swej pilotki ochrzczili ją mianem „la donna piu alta del mondo”, czyli najwyższą kobietą świata. W strefie, do której dotarła miała lotniczka, panuje temperatura 65 st. poniżej zera, toteż wyrzyn wymagał istotnie niezwyklego hartu i opanowania maszyny. Okazuje się, że gdy ambicja gra rolę, siła pać potrafi zdać egzamin siły.

Trudno przypuścić, żeby panna Hilsz uznała za pokonaną. Można więc oczekiwać z jej strony nowej podniebnej eskapady. Jak widzimy w lotnictwie najsza- leńsze ryzyko w równym stopniu nieci obie płci i niewiasty dzielnie dotrzymują kroku mężczyznom.

U nas nie słychać jeszcze nie o rekordach kobiecych. Ale czy też jest do pomyślenia, żeby u nas pilotkę dopuszczono do prowadzenia samolotu wojskowego?

(C. d. n.).

FRANCIS DE CROISSET

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

PROLOG

Przed kilku laty, podróżując po Indiach Wschodnich zatrzymałem się w Rahajong. Na stokach dzikich wzgórz Udajgoru, na wybrzeżu angielskich posiadłości, znajduje się mały ogród zoologiczny. Jest to właściwie targowisko na dzikie bestie i chwilowe schronienie dla zwierząt, schwytanych w kauczukowych i palmowych lasach, znajdujących się obok przy zatoce. Muskularne, ryczące tygrysy, zamknięte w bambusowych klatkach, wyglądały jak afisze propagandowe do filmu. Cudne lazurowe ptaki tłukły skrzydłami o kraty klatek. Małpy, wyjąc wyciągały długie ramiona po orzechy, które mi nadawałem sobie poprzednio kieszonki.

Ogród położony jest nad zatoką, poza mną o dwadzieścia minut drogi samochodem, znajduje się miasto cywilizowane, pełne komfortu i brzydoty. Przedemną, niemal na odległość strzału, tajemnicze lasy sultana Udajgoru. Wracając do samochodu spojrzałem raz jeszcze na ciemne wybrzeże i zauważyłem dziwny budynek. Była to wiekła, szara plama, niewątpliwie murowana budowla, ale co to mogło być? Należało mi okulary, a w tej chwili odepnął się przy mnie zachrypnięty głos.

— Podobają się panu te lasy? Chyba pan nie jest Anglikiem?

Był to maly Japończyk, europejskie ubranie zwisało na nim, świdrujące oczy spoglądały na mnie spoza okularów.

— Tak panie, jestem Francuzem.

— Jaki pan szczęśliwy! Trzy lata mieszkam w Pa-ryżu i z żalem go opuszczałem.

Mówił po francusku poprawnie i uśmiechając się, pokazywał złote uszeczki.

— Widok jest piękny, prawda? Ale czy pan zna Udajgor?

1)

— Niestety, nie. Jestem w przejeździe, ale może kiedyś...

— Ach, więc pan powróci. Radziłbym zwiedzić Japonię. Mój kraj jest ciekawszy, niż Rahajong. Pan pozwoli się sfotografować? Taka mała pamiątka — paryżanin w Rahajongu.

Stał uśmiechnięty ze swoim kodakiem na tle szarej budowli.

— Co to jest właściwie? — zapytałem. — Wygląda to jak wielka cysterna.

Roześmiał się wesoło.

— To nie cysterna, to fabryka.

— Fabryka, w Udajgorze?!

— Tak, to świeżo przebudowana przetwórnia kauczuku, chcemy ją powiększyć.

Kłaniając się uprzejmie zapytywał, czy wyjeżdżam dziś, gdzie mieszkam i czy może mnie odwiedzić swoim samochodem. Odpowiedziałem trochę opryskliwie, więc znikł, a po chwili zjawił się znów, gdy wsiadałem do samochodu.

— Przypuszczam pana za niedyskreję, ale pod jakim adresem mam odesłać fotografię?

Znudzony, mrugnąłem coś niewyraźnie i samochód ruszył.

— — — — —

W tym roku jadąc do Chin, na statku, płynącym z Penang do Hong Kongu, zatrzymałem się w Rahajongu. Chciałem raz jeszcze zobaczyć Zoo. Nie się nie zmieniło, tylko upał był tak straszny, że tygrysy leżały milczące, a małpy nie chciały orzechów. Spojrzałem w stronę fabryki, którą Japończycy mieli powiększyć, i o dziwo! — jakgdyby znalazła. Duża, szara plama zrobiła się małym punkcikiem. Widocznie przedsiębiorstwo zbankrutowało, pomyślałem, ale dlaczego budynek się zmniejszył?

Czekała mnie nowa niespodzianka — na miejscu dawnej gestwiny wyrosła spod ziemi ludna restauracja japońska z dużą terasą, nad którą widniał szyld, zapraszający gości.

Południe minęło, byłem głodny i po chwili wahanja wszedłem do restauracji.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 40 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz. duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a trusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.